Wawel Zaginiony

Magdalena Młodawska, Dział Lapidarium i Rezerwatów Archeologicznych.

Wawel Zaginiony jest to wystawa, która istnieje na Wawelu od 1975 roku. Jest to wystawa, która niedługo będzie mieć prawie pięćdziesięciolecie istnienia. I wydawać by się mogło, że taka wystawa wymaga absolutnej zmiany, że jest wystawą przestarzałą, wystawą nieinteresującą i pozbawioną tego, czego szukamy dzisiaj w muzeach, czyli nowoczesnych multimediów. Dla mnie natomiast ta wystawa jest miejscem absolutnie wyjątkowym.

Chyba najbardziej lubię na tej wystawie ciszę. To jest bardzo rzadkie już w dzisiejszym świecie. Spacerując podwieszoną ścieżką zaprojektowaną przez Adama Młodzianowskiego, tak naprawdę tylko spotykamy się z pozostałościami po Wawelu, którego już nie ma. Z pozostałościami po budynkach, w tym najważniejszym – rotundzie świętych Feliksa i Adaukta, czy też Najświętszej Marii Panny, która powstała w pierwszej ćwierci XI wieku. I mówimy tutaj o jednym z najlepiej zachowanych, najstarszych budynków sakralnych na terenie Polski.

Ta cisza, którą każdy może napotkać na wystawie, sprzyja też kontemplacji, sprzyja skupieniu i skoncentrowaniu się na tym, co na tej wystawie jest najważniejsze, czyli historii, czasach, które dawno minęły, a po których pozostały tylko resztki murów, resztki kamieni, fundamenty, które wymagają naszego komentarza, żeby zrozumieć, jak wyglądał ten Wawel, jak żyli ludzie dawniej na Wawelu.

Na wystawie Wawel Zaginiony zobaczyć można pozostałości, fragmenty budowli z wczesnego średniowiecza, mam na myśli początek XI wieku, poprzez pozostałości kuchni królewskich z XVI wieku i wozowni królewskich z XVIII wieku, a skończywszy na dziewiętnastowiecznych i dwudziestowiecznych murach.

Ta wystawa tak naprawdę powstawała w kilku etapach. Po odzyskaniu Wawelu z rąk austriackich, na początku XX wieku, rozpoczęto badania i w trakcie tych badań Zygmunt Händel odkrył w dawnych kuchniach królewskich fragment starego muru, który zaokrąglał się i jego przebieg był inny niż zwykłych prostych murów, a ponieważ widział, że technika jest techniką stosowaną dawniej, w dawnych czasach, więc przypuszczał, że jest to fragment być może baszty średniowiecznej wieży bądź nawet pieca kuchennego.

Dopiero kilka dobrych lat później badania te kontynuował Adolf Szyszko-Bohusz, znany architekt i kierownik odnowienia zamku, który w zasadzie przez całe dwudziestolecie międzywojenne do roku 1945-1946 opiekował się zamkiem. Adolf Szyszko-Bohusz prowadził badania architektoniczno-archeologiczne i odsłonił cały przebieg murów budowli, który był absolutnie wyjątkowy. Po raz pierwszy taka budowla była odsłonięta na terenach nieistniejącego wówczas jeszcze państwa polskiego, czyli państwa, które było pod zaborami.

Adolf Szyszko-Bohusz początkowo uznawał to za świątynię pogańską, później jednak uznał, że prawdopodobnie jest to budowla, która pochodzi z odległych czasów, kiedy istniało państwo wielkomorawskie, z czasów wczesnego średniowiecza, i została ona wówczas wybudowana i była to pierwsza budowla chrześcijańska na ziemiach Polski. Oczywiście z czasem koncepcje te zostały zweryfikowane, powstał szereg odmiennych hipotez, natomiast budowla do dziś pozostaje budowlą tajemniczą. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć wszystkiego o tej budowli. Kryje w sobie wiele tajemnic i być może duża ich część pozostanie dla nas nigdy nieodkryta.

Monika Kamińska, Dział Archeologii.

Jednym z najważniejszych miejsc na wystawie Wawel Zaginiony jest niewątpliwie rotunda pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, nosząca też nazwę rotundy świętych Feliksa i Adaukta.

Budowla ta stoi nieprzerwanie w tym samym miejscu od ponad tysiąca lat. Czas jej powstania określa się na przełom X i XI wieku po połowę wieku XI. Dolna część rotundy zachowana jest w stanie niemal oryginalnym, czyli widzimy tutaj mury, które mają ponad tysiąc lat, wykonane są z podłużnych ciosów piaskowca i gdy patrzymy na te mury, lico to wydaje się być wykonane bardzo niedbale, a powstawało ono w ten sposób, że ciosy piaskowca obtłukiwano młotkiem.

Rotunda Najświętszej Marii Panny to tak zwany tetrakonchos. To oznacza, że centralną część kościoła stanowi koło, do którego przylegają cztery półkoliste absydy, tworząc rodzaj takiego czworoliścia, i piąty aneks, przez który dzisiaj prowadzi wejście do absydy. O ile struktura ta może nie jest zbyt czytelna na zewnątrz, w związku z otaczającymi rotundę murami, powstającymi na przestrzeni wielu stuleci, o tyle wchodząc do wnętrza, ten układ właśnie tego centralnego walca i czterech półkolistych struktur jest bardzo dobrze czytelny.

Rotunda Najświętszej Marii Panny, która powstała jako budowla sakralna, zmieniała swoją funkcję równolegle do zmieniających się funkcji jej otoczenia. Bardzo krótko po jej powstaniu, już około połowy XI wieku, zostało przekute wejście z zewnątrz. Dziś pozostałością tego wejścia i aneksu, który je poprzedzał, są dwa mury, między którymi znajduje się część szkieletu.

Analiza antropologiczna wykazała, że został tu pochowany mężczyzna w wieku dojrzałym i został pochowany ze złotą obrączką na palcu. Część grobu została zniszczona przez czternastowieczny mur, dlatego widzimy tylko jego połowę. Mężczyzna został pochowany z dłońmi złożonymi na miednicy, natomiast w warstwach ziemnych znajdujących się ponad grobem odnaleziono złoty wisior z kryształem górskim, który dziś mogą Państwo podziwiać na ekspozycji w Skarbcu. Sposób pochowania mężczyzny, czyli dłonie złożone na miednicy, a także ten wisior, wskazują, że mężczyzna został pochowany pod koniec XII wieku lub na początku wieku XIII.

Jan Długosz odnotował, że w czasach Konrada Mazowieckiego, czyli w pierwszej połowie XIII wieku, zostały wzniesione umocnienia we wschodniej części wzgórza katedralnego i umocnienia te prowadziły od katedry, przebiegały w pobliżu kościoła świętego Gereona i przy Okrągłym Kościółku Najświętszej Marii Panny. Stąd znamy pierwsze wezwanie kościoła.

Prawdopodobnie wtedy, kiedy powstawały te umocnienia, rotunda przestała pełnić funkcje sakralne. Przywrócił je w następnym stuleciu Kazimierz Wielki, który nie tylko przywrócił kościół do funkcji sakralnych, ale też doprowadził do jego restauracji i ufundował przy kościele prebendę pod wezwaniem świętych Feliksa i Adaukta. I stąd właśnie znamy drugie wezwanie kościoła.

Na początku XVI wieku na wzgórzu wawelskim zachodziły bardzo daleko idące zmiany związane z rozbudową zamku i zmiany te dotknęły również rejonu w bezpośrednim sąsiedztwie rotundy. Na prawo od niej powstały kuchnie królewskie, a po lewej stronie budynek podrządcy. Wtedy prawdopodobnie rotunda została również włączona w tą zabudowę świecką i stanowiła część właśnie budynku mieszkalnego.

Kolejna duża zmiana to początek wieku XIX, kiedy na wzgórzu wawelskim pojawiają się Austriacy. Wtedy zostały zburzone zabudowania kuchni królewskich, zabudowania wielkorządcy. Prawdopodobnie wtedy też została zniszczona górna część rotundy, a w tym miejscu został wzniesiony szpital wojskowy.

Jerzy Trzebiński, Dział Archeologii, Zamek Królewski na Wawelu.

Warto podkreślić to, że rotunda świętych Feliksa i Adaukta nie jest jedynym tego typu wczesnośredniowiecznym kościołem na Wawelu. Podobnych obiektów było jeszcze kilka, jednak wyróżnia się spośród nich tajemnicza konstrukcja, tak zwany kościół B, który znajdował się stosunkowo niedaleko rotundy świętych Feliksa i Adaukta, którą możemy podziwiać. Posiadał on formę rotundy, czyli był świątynią na planie koła, oraz posiadał dwie apsydy, czyli takie jakby półokrągłe przybudówki na poprzeciwległych stronach. I w jednej z tych apsyd odnaleziono grobowiec wyłożony kamieniem.

W grobie była złożona kobieta, raczej o szczupłej budowie ciała. Zmarła w wieku około 35 lat. Nie wiemy, kim ona była. Nie wiemy, dlaczego umarła. Nie ulega wątpliwości, że była ona kimś wyjątkowym, ponieważ wyróżniono ją szczególnym grobowcem, który tak naprawdę nie ma żadnej analogii w skali całej Polski wczesnopiastowskiej. Szczególnie wyróżnia się płyta, którą sam grobowiec został przykryty. Jest to najstarszy znany nam przykład ornamentyki rzeźbionej w kamieniu z terenu Polski. Kwestią nierozstrzygniętą jest sama interpretacja tego ornamentu. Wysunięto tutaj głównie dwie hipotezy.

Według pierwszej na płycie przedstawiony jest krzyż procesyjny. Druga mówi o drzewie życia. Drzewo życia jest to starożytny, szeroko rozpowszechniony archetyp, obecny w różnych religiach, tradycjach i sztuce. Symbolizuje on odradzające się życie, a także posiada znaczenie kosmologiczne, według którego łączy on niebiosa, ziemię oraz świat podziemny. Symbol ten został także zaadoptowany przez chrześcijaństwo, gdzie to krzyżowi przypisano znaczenie drzewa życia. Wybitny religioznawca Mircella Eliade uważa, że krzyż jest kontynuacją mitu o kosmicznym drzewie, który łączy niebo i ziemię.

Jak widać, obie hipotezy na temat ornamentu z wawelskiej płyty nagrobnej nie muszą się wykluczać. Dobrym przykładem syntezy chrześcijańskiego krzyża i drzewa życia są krzyże etiopskie. Co ciekawe, ich ogólny kształt jest zbliżony do krzyża z wawelskiej płyty. Prawdopodobnie jednak ostateczne rozstrzygnięcie interpretacji symbolu z płyty nagrobnej z kościoła B nie będzie możliwe nigdy i pozostanie to jedną z zagadek Wzgórza Wawelskiego.

W latach 70. ambicje ówczesnego dyrektora Jerzego Szablowskiego były znaczne i wraz z profesorem Alfredem Majewskim oraz grafikiem Adamem Młodzianowskim stworzyli przestrzeń, którą dzisiaj możemy oglądać. Z niewielkimi zmianami zachowała się ona do dziś.

Projekt Adama Młodzianowskiego jest projektem wyjątkowym. Chciałabym zwrócić uwagę Państwa na to, co w nim jest chyba najbardziej charakterystyczne.

Adam Młodzianowski był grafikiem. Grafikiem, który w latach sześćdziesiątych tworzył oprócz grafik także ekslibrisy, niewielkie formy graficzne i który bardzo lubił rytm i czystość formy. I też, jak podkreślał wielokrotnie w swoich wypowiedziach także na temat muzealnictwa, bardzo lubił pustą przestrzeń, w której znajduje się tylko jeden obiekt. Tak, by zwiedzający mógł skupić na nim swoją uwagę, by światło mogło podkreślać jego strukturę, jego formę i żeby nie zakłócało to formy kontemplacji, skupienia się na danym zabytku.

I gdy ruszymy, do czego zachęcam, ścieżką Wawelu Zaginionego, zobaczymy właśnie takie spokojne formy. Najpierw rotundę, której towarzyszą mury plątające się ze wszystkich stron, które pochodzą od czasów wczesnośredniowiecznych po wiek XX. Zobaczymy świadki archeologiczne, czyli miejsca, które są zachowane dla przyszłych pokoleń archeologów, którzy będą mogli zadać lepsze pytania i lepiej na nie odpowiedzieć niż my dzisiaj.

I zobaczymy drugą część tej wystawy. I tutaj ręka Adama Młodzianowskiego stworzyła bardzo rytmiczną przestrzeń. Gdy staniemy na samym początku tej wystawy, części drugiej, zobaczymy rytm gablot ciemnych, z ciemnego metalu, bardzo prostych w formie, takich jak modernistyczne wystawy, czy też wystawy, dzisiaj byśmy powiedzieli minimalistyczne, posiadają. Czyste formy czarne gablot ze szkłem układają się w rytm muzyczny niemalże, ponieważ Młodzianowski tworzył też do muzyki i moim zdaniem tę muzyczną stronę i muzyczne zamiłowanie Młodzianowskiego widać w tej drugiej części wystawy.

Co jest w tych gablotach? W tych gablotach mamy obiekty archeologiczne, które opowiadają o życiu codziennym, na Wzgórzu Wawelskim, w czasach średniowiecza. Nie znajdziemy tu wspaniałych, złotych pierścieni, nie znajdziemy tu tego splendoru dworu. Znajdziemy tu rzeczy prostsze, skromniejsze, które przez sam fakt zachowania są niezwykle cenne, ponieważ przetrwały wiele wieków, które zostały odnalezione na Wzgórzu Wawelskim.

Czyli mamy tu na przykład łyżwy średniowieczne, mamy buty średniowieczne ze skórek ażurowo wycinanej, mamy przypomnienie o pracy garncarzy i ich rąk, ale także zabytki bardzo cenne, na przykład monety. Jednym z eksponatów zabytków, które szczególnie lubię, które sprawiają, że się uśmiecham na ich widok, na jego widok tak naprawdę, mam na myśli wołka.

Potocznie nazywamy go wołkiem wawelskim ze względu na jego miejsce pochodzenia. Wołek został odnaleziony przez Szyszko-Bohusza w dwudziestoleciu międzywojennym na terenie dziedzińca arkadowego. Natomiast nie wiemy, z jakiej budowy on pochodził i prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy. Wiemy natomiast, że jest najstarszą znaną nam pełnoplastyczną rzeźbą na terenie Wawelu.

Wystawa ta już sama w sobie jest zabytkiem, natomiast pokazuje nam jeden z nielicznych przykładów dobrego projektowania wystaw w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Adam Młodzianowski zaprojektował więcej wystaw dla Wawelu. Powstał Skarbiec i Zbrojownia, powstał jego ręką zaprojektowany „Wschód” na Wawelu, ale projektował też na przykład dla Malborka.

Duża część tych wystaw już nie istnieje. Wawel Zaginiony jest jedną z ostatnich przestrzeni, w której myśl, pomysł i talent Młodzianowskiego spotkały się. I być może właśnie ta wystawa zasługuje na pamięć, zasługuje na uwagę, zasługuje też na zachowanie właśnie ze względu na to, czego już dzisiaj nie ma często i co jest bardzo trudne do odnalezienia ciszy i kontemplacji.